

Bartłomiej Tomaszewski

Między sacrum a profanum – Lamentnice Stanisława Grochowiaka

Język - Szkoła - Religia 6, 443-451

2011

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Bartłomiej Tomaszewski
Filologiczne Studium Doktoranckie
Wydział Filologiczny Uniwersytet Gdański

MIĘDZY SACRUM A PROFANUM – *LAMENTNICE* STANISŁAWA GROCHOWIAKA

Rozmowę o *Lamentnicach* Stanisława Grochowiaka należy rozpocząć od próby interpretacji samego tytułu. Nie jest to takie proste, albowiem słowo takie nie występuje w języku polskim. Pochodzenie tego neologizmu może być wielorakie. Biorąc pod uwagę wykształcenie muzyczne autora, nie można wykluczyć nawet pochodzenia od włoskiego „lamentoso” oznaczającego sposób wykonywania utworu muzycznego¹. *Słownik języka polskiego* podaje następującą definicję słowa „lament”: 1. „słowa, okrzyki wyrażające żal, rozpacz, cierpienie, często połączone z głośnym płaczem; także skarga narzekanie wyrażone w innej formie (np. na piśmie)”; 2. „dzieło sztuki, którego treścią jest oplakiwanie czyjejś śmierci, nieszczęścia, klęski”².

Wydaje się, że Grochowiak dokonał połączenia tych definicji i upersonifikował „lament”, nadając mu rodzaj żeński. I trudno sobie wyobrazić inny rodzaj dla lamentu, nie nawet dlatego, że osoby wynajmowane do oplakiwania zmarłych na pogrzebach nazywane były płaczkami, również nie dlatego, że połączenie lamentu z kobietami jest tak głęboko zakorzenione, iż nawet *Słownik języka polskiego* podaje w przykładach użycia tego słowa wyrażenia: *babski, daremny lament*. Po prostu jednym z najgłośniejszych utworów – na pewno znanym Grochowiakowi, wyrażającym żal po stracie bliskiej osoby, jest *Lament świętokrzyski*. A jest to przecież lament matki – kobiety – po stracie syna. Na siedem opowiadań z tomiku, w pięciu główne role grają postacie kobiece. W pozostałych dwóch także występują, lecz ich rola, choć nie marginalna, jest mniejsza. Można więc powiedzieć, że *Lamentnice* to zbiór opowiadań, które pokazują cierpienie, stratę, żal i rozpacz kobiet.

Opowiadania były rozmaicie komentowane. Stanisław Rembek, na którym opowiadania zrobiły piorunujące wrażenie, tak wspomina rozmowę w redakcji na ich temat:

¹ *Słownik wyrazów obcych*, pod red. J. Tokarskiego, Warszawa 1980, s. 417 (hasło: lamentoso).

² *Słownik języka polskiego*, pod red. M. Szymczaka, Warszawa 1979, t. 2, s. 8 (hasło: lament).

Wszystkimi tymi wrażeniami podzieliłem się z redakcją Instytutu Wydawniczego. – Podobało się panu? To bardzo dobrze. W takim razie musi pan napisać przedmowę. – Ja?... Przedmowę?... Jak żyję, nie napisałem jeszcze żadnej przedmowy. Uważam to za zbyt ciężkie. Przedmowy potrzebne są tylko do dzieł tłumaczonych lub bardzo starych czy wydawanych pośmiertnie. – Tym razem jest to konieczne. Widzi pan, niektóre z tych opowiadań wywołały już poważne sprzeciw... Grochowiakowi zarzucaćno bluźnierstwa³.

Jak łatwo można się domyślić, Stanisław Rembek posłowie napisał. Bronił Grochowiaka, pisząc, że podobne bluźnierstwa można zarzucić Mickiewiczowi za *Wielką improwizację* czy Kasprowiczowi za *Hymny*. „O takie bluźnierstwa, których przyczyną jest bunt przeciw cierpieniu i niedoli bliźnich, Pan Bóg z pewnością nie bardzo się gniewa...”⁴ – pisał. Zatem według niego Grochowiak to bluźnierca, ale łagodny, kierujący się dobrem ludzi i wrażliwy na ich cierpienia. Z kolei Jan Lenart ripostował:

Autor posłowania – Stanisław Rembek – usiłuje wybronić Grochowiaka w oczach wydawców jego książki i ewentualnych czytelników-katolików przed zarzutem »bluźnierstwa«, w ostatecznym zaś rachunku, »herezji«. Twierdzi, że Grochowiak postuluje »trudną wiarę«. Po lekturze *Lamentnic* i *Komendantowej* trudno mieć jakiegokolwiek wątpliwości: pisarz postuluje coś wręcz przeciwnego. Katolicyzm w jego hierarchicznym, liturgicznym i teologicznym wydaniu jest w tej książce antyludzki, stanowi egzemplifikację totalitaryzmu. Jeszcze jeden organizator niewoli ludzkiej⁵.

Tymczasem u Zbigniewa Pędzińskiego czytamy:

[...] jedno w żadnym z tych opowiadań nie znika, nie blednie, nie znieprawia się w obrotach i łamańcach pisarskiej manieri: człowiek poszukujący, któremu autor nie pozwala wytchnąć, odpocząć w szukaniu lepszego świata, piękniejszego życia, prawdziwszego, naprawdę ludzkiego – człowieka. I tutaj właśnie słychać w opowiadaniach Grochowiaka rytm, oddech prawdziwego niefałszowanego chrześcijaństwa, któremu obce jest leniwe, zwierzęce w gruncie rzeczy, zadowolenie z egzystencji – bliskie natomiast poszukiwanie, cierpienie i walka przenikająca świstem miecza karty Ewangelii⁶.

³ S. Rembek, *Posłowie*, [w:] S. Grochowiak, *Lamentnice*, Wrocław 1958, s. 167.

⁴ Tamże.

⁵ Józef Lenart, *Zbuntowany anioł*, „Współczesność”, 1959, nr 2, s. 4.

⁶ Z. Pędziński, *Człowiek poszukujący*, „Więź” 1959, nr 3, s. 123.

Opinii było więcej, ale w większości utrzymane były w podobnym tonie. Bądź robiono z Grochowiaka gorliwego chrześcijanina, bądź heretyka innowiercę, który stawia znak równości między katolicyzmem a totalitaryzmem. I w sumie trudno się dziwić, że te opowiadania budzą tyle kontrowersji, skoro tytułowe *Lamentnice* opowiadają o rozmowie prostytutki z Matką Bożą.

Opowiadanie zaczyna się nietypowo, jak na utwór prozatorski, bo od swego rodzaju didaskaliów. Czytamy:

Występują tylko Anna i Maria, a w chłodnej perspektywie bocznej nawy gra rolę statysty przyklejony do konfesjonału mały człowieczek. I jest sceneria zimowego zmierzchu: Boża architektura sprzyja przeciągom, a kaszel księdza drzemiącego w konfesjonale trafia raz po razie w pułap – sucho niczym strzały⁷.

Jak często u Grochowiaka, tak i tutaj imiona zdają się być znaczące. Anna – pochodzi od hebrajskiego słowa *hannāh* oznaczającego „łaska”. Według Jana Grzenia sens imienia można tłumaczyć jako „pełna wdzięku, łaski”⁸. Nie można też pominąć faktu, że według źródeł pozabiblijnych Anna była matką Matki Boskiej. Imię Maria z kolei jest automatycznie łączone z postacią Matki Bożej (w tym przypadku jak najbardziej słusznie). Pomimo podjęcia kilkudziesięciu prób odkrycia etymologii tego imienia wciąż nie jest ona pewna. Najczęściej przyjmuje się, że imię *Maria* łączy się z arkadyjskim słowem *marjam* „napawa radością” – w greckiej wersji Nowego Testamentu występuje właśnie forma *Mariām*⁹. Jeśli dodamy do tego fakt, że w rękopisach, staruszek – kochanek Anny w opowiadaniu Grochowiaka – nazywany jest Michałem, mamy tutaj niezwykle wręcz nagromadzenie imion znaczących i powszechnie kojarzonych ze strefą *sacrum*.

Najlepszego streszczenia tego opowiadania dokonał Jan Brudnicki:

Tytułowe *Lamentnice* utrzymane są w nastroju Poego. Dwie dziewczyny uliczne w mrocznym, chłodnym wnętrzu starej katedry zastawiają sidła na starego mężczyznę, żeby dobrać się do jego spadku. Sytuacja modliszki. Przy czym wola walki o byt przybiera monstualne kształty zapasów na śmierć i życie¹⁰.

Nie sposób się z Brudnickim zgodzić. Anna zanosi modły do Marii, figury Matki Bożej w opustoszałym kościółku. Nie wiadomo, na mocy jakiego cudu

⁷ S. Grochowiak, *Lamentnice*, Wrocław 1958, s. 59 (*Lamentnice*); w nawiasie podaję tytuł opowiadania, z którego pochodzi cytowany tekst.

⁸ Por. J. Grzenia, *Słownik imion*, Warszawa 2008, s. 55.

⁹ Por. tamże, s. 230.

¹⁰ J. Brudnicki, *Ten prozaiczny Grochowiak – prymitywny i wyrafinowany*, „Miesięcznik Literacki”, 1983, nr 9, s. 42.

modlitwa przekształca się w dialog pomiędzy świętą a człowiekiem. Z pewnością nie można tu mówić o zastawianiu sidła przez dwie dziewczyny uliczne, prędejkę o cudzie przemiany wyobrażenia (figura) Bożej Rodzicielki w żywą, prawdziwie istniejącą, kobietę. Pomimo wrażenia, że Anna doznaje szczególnej łaski (zgodnie z etymologią imienia jest jej pełna), dzięki której może dostąpić prawdziwego kontaktu z Matką Bożą, dialog pomiędzy bohaterkami jest pozorny. Maria znajduje się w sferze *sacrum* i dla niej najistotniejsze są: czystość, wiara, zaufanie, unikanie grzechu. Dla Anny są to w tej chwili pojęcia abstrakcyjne i z góry skazujące ją na niezrozumienie. W pewnej chwili Anna mówi: „To ci ubliża? Tak, ja wiem, to ci ubliża i że nie powinnam tak mówić. Błuznię... A matka zawsze straszyla mnie piekłem i ostrzegała przed lwem krążącym na pustyni... Bo ja byłam bogobośnie wychowana i tylko tych lwów namnożyło się za dużo”¹¹.

Lew w tym kontekście jest niezwykle interesujący. Juan Eduardo Cirlot podaje, że lew kojarzony jest z cechami pozytywnymi, takimi jak męstwo, waleczność, walka ze złem. Jest też symbolem ewangelistów. Może też jednak – według Carla Gustawa Junga – symbolizować drzemiące gdzieś w głębi namiętności¹². Tymczasem w *Świecie symboliki chrześcijańskiej* lew ma dwa przeciwstawne znaczenia. Zwierzę to było powszechnie w kręgu geograficznym, w którym kształtowała się religia chrześcijańska. Zarówno je podziwiano, jak i bano się go. W związku z tym wykształciła się jego podwójna symbolika. Z jednej strony oznaczał on Chrystusa, z drugiej zaś szatana¹³. Czy w takim wypadku nie wydaje się dziwnym, że Anna na przykład zwierzęcia, przed którym ostrzegała ją matka, wybiera właśnie lwa?

Łaska bezpośredniej rozmowy Anny i Marii – matki Boga – pokazuje przede wszystkim niemożność prawdziwego kontaktu, niemożność nawiązania jakiegokolwiek porozumienia. Nawet zwykły kontakt wzrokowy jest niemożliwy:

– Anno, nie odtrącaj tej próby. Postaraj się zapomnieć o nim, a pomyśl, że przysłaś tu tylko dla mnie, tylko dla mnie... No, Anno, jestem tak blisko. Spójrz mi w oczy.

Anna bez wahania podniosła głowę. Ale robiło się coraz ciemniej i oczy Marii były tak wysoko.

– Nie czuję Cię – powiedziała ze szczerą goryczą. – To chyba jest najstraszniejsze, że przestałam cię czuć... Bo, wiesz, zabawne! Chociaż dawno przestałam w ciebie wierzyć, to przecież dość długo cię czułam... Mimo wszystko chciało mi się z tobą gadać. A teraz jest już tylko gorzej...¹⁴.

¹¹ S. Grochowiak, *Lamentnice*, Wrocław 1958, s. 59. (*Lamentnice*).

¹² Zob. J. E. Cirlot, *Słownik symboli*, przeł. I. Kania, Kraków 2006, s. 223.

¹³ Zob. D. Forstner, *Świat symboliki chrześcijańskiej*, Warszawa 2001, s. 276.

¹⁴ S. Grochowiak, *Lamentnice*, Wrocław 1958, s. 62. (*Lamentnice*).

Oczy Marii są wysoko nie tylko dlatego, że góruje nad Anną ze względu na umiejscowienie posągu, ale i dlatego, że Maria należy do sfery dla Anny nieosiągalnej, niebiańskiej. Maria reprezentuje rzeczywistość *sacrum*, podczas gdy jej rozmówczyni przebywa w sferze *profanum*. Otaczające Annę ciemności wydają się nie być tutaj przypadkowe i obecne wyłącznie ze względu na dookreślenie czasu akcji (zimowy zmierzch), prędzej mają symbolizować pogrążanie się bohaterki w rozpacz. Największą tragedią dla Anny nie jest bowiem to, że przestała wierzyć, co zdaje się być najistotniejsze dla Marii, ale to, że nie potrafi już z Marią rozmawiać. A to oznacza, że Anna zostaje zupełnie sama ze swoim losem, bo nikąd nie usłyszy słowa pocieszenia i nikąd nie otrzyma pomocy.

Wydaje się, że kulminacyjnym momentem utworu jest wykrzyczana pod adresem Matki Bożej pretensja, że nie dokonała dla zwykłej matki cudu:

– Miałaś zrobić cud! – Anna w zdenerwowaniu poprawiła się na ławce.
– Miałaś zrobić cud! Ja zrobiłabym dla byle jakiej cud, gdybym mogła! Oszczędzałaś czy co? Oszczędzałaś dla lepszych? Przecież wiedziałaś, że jestem w ciąży – że już jestem matką, taką jak ty, jak każda z nas, gdy czuje pod sercem nagle przyspieszone krążenie krwi. Nie zrobiłaś najmniejszego cudu: najbardziej obscurnego cudu. Mario, nie wymawiaj się! Byłam jeszcze bardzo dawno u ciebie w Częstochowie. Skąd wzięłaś tyle tych serduszek, srebrnych rączek i złotych goleni? Takich rzeczy ludzie nie dają za darmo, Mario. Więc komu ty pomagasz?¹⁵

Jedyną odpowiedzią Marii, jest: „Nie zrozumiesz tego”. Kto w takim razie ma zrozumieć, jeśli nie osoba, z którą Maria rozmawia osobiście? Bohaterka *Lamentnic* poszukuje odpowiedzi na to pytanie i nie otrzymuje jej. Nie dowie się ani dla kogo dokonywane są cuda, ani jakie są kryteria, które trzeba spełniać, żeby na cud zasłużyć. Jedyną informacją będzie tu, że cud jest nie dla niej.

A jednak cudu tego dnia w tym kościele możemy oczekiwać. Wszak ostatnie słowa Marii brzmią: „I nie płacz, Anno. Stał się wielki radosny cud”¹⁶. Okazuje się zarazem, że spowiadający się z grzechu cudzołóstwa kochanek Anny wymknął się z kościoła i tym samym Anna została całkowicie sama. Nie dogoni go i nie odnajdzie. Jeśli to był ów „cud”, to jak go interpretować? Czy cudem jest tutaj nawrócenie grzesznika, który porzuca prostytutkę i jej nienarodzone dziecko? Czy też cudem jest może to, że Anna nie będzie już miała możliwości szantażowania i zastraszenia grzesznika, aby zdobyć pieniądze na urodzenie i wychowanie dziecka. Tego się nie dowiemy. Z bocznej nawy wychodzi stary ksiądz i prosi starą i brzydką kobietę z wielkim brzuchem o opuszczenie kościoła. Robi się już bardzo późno. Interesujące, że ksiądz wydaje się nic nie wiedzieć o roz-

¹⁵ Tamże, s. 62-63.

¹⁶ Tamże, s. 67.

mowie Marii i Anny. To ma prawo dziwić, bo przecież Anna nie raz podnosiła głos i z pewnością można ją było usłyszeć. Czyżby więc całej rozmowy, a więc i aktu szczególnej łaski nie było? Czy toczyła się ona tylko w głowie Anny? Jeśli tak, to tego typu rozmowy może prowadzić każde z nas i Annę nie spotkało nic wyjątkowego.

Ostatnie zdania opowiadania brzmią: „Kobieta z wielkim brzuchem wędruje przez wiejącą mokrym zębem ulicę i czuje obecność osaczającego ją zewsząd nieba. Taka niech będzie kurtyna”¹⁷. Obraz nieba, które „osacza” bohaterkę „zewsząd” – poraża. Z jednej strony sugeruje wszechobecność sfery *sacrum*, a z drugiej – podkreśla nikłość i bezradność człowieka wobec mocy, które są mu obce i nawet, jeśli obiecują pomoc, cud, nadzieję, to ich realizacja w ludzkim świecie przybiera formy dla człowieka niezrozumiałe i obce. Tak jakby między sferą *sacrum* a *profanum* nie było żadnych punktów stycznych. Jakby człowiek był skazany tylko na tęsknotę do niepojętego *sacrum*, którego język nie ma nic wspólnego z ludzkim językiem nadziei i rozpaczy. Krańcowa samotność i osaczenie – oto ludzkie tragiczne piętno.

Drugim z opowiadań, które – według Lenarta – wpisuje się w nurt bluźnierczy Grochowiaka, jest *Komendantowa*. Akcja traktuje o losach oddziału partyzantów, walczącego od wiosny 1944 r. do wiosny 1945. Partyzanci bili się z Niemcami, ginęli i gubili w lasach. Szaleńcza próba przebicia się do Warszawy w celu wsparcia powstania zakończyła się masakrą większości oddziału. Grochowiak nie pozostawia złudzeń. Ich walka nie ma wielkich szans na powodzenie. To walka straceńców. Ale takich straceńców i takich walk historia Polski jest pełna.

W obłąkanym czasie wojny i śmierci jedyną ostoją normalności w opowiadaniu była tytułowa komendantowa. Kim właściwie była? Famaniosła, że komendantowa naprawdę nazywała się Lolita Wiśniewska i przed wojną prowadziła ekskluzywny dom publiczny. Jednakże prawdy nie docieknął nikt. W opowiadaniu czytamy, że „[...] była duża i biała. Miała twarz okrągłą jak ser. [...] wszystkim wydawała się mądra i ładna”¹⁸. Ta trzydziestoletnia, „mocna” kobieta „w bryczesach i kraciastej koszuli” potrafiła pić spirytus bez skrzywienia warg, ale potrafiła także cerować potrzebującym kalesony. Dziwka i święta, matka i kochanka. Ale nie tylko: „Uchodziła za konkubinę komendanta – wspomina narrator-bohater – ale przecież wszyscy mieli ją za żonę. Była i naszym wodem, i służącą, tak, taką wyzyskiwaną służącą – i kochanką. I była kapłanem. Posiadała jakąś swoją ciemną, zawikłaną religię”¹⁹.

¹⁷ Tamże, s. 67.

¹⁸ S. Grochowiak, *Lamentnice*, jw., s. 26 (*Komendantowa*).

¹⁹ Tamże, s. 30.

Wydaje się, że religia komendantowej jest zlepkiem starożytnych kultów religijnych i religii katolickiej, misteriów i obrzędów chrześcijańskich. Narrator-bohater wspomina: „Komendantowa – szczególnie po śmierci Liska [osiemnastolatek w oddziale – B. T.] – starała się w wigilię boju najwięcej z nas obsłużyć. Tak, robiła to uroczyście i ze wzruszeniem chyba trochę religijnym”²⁰.

To już kapłanka Dionizosa, to odurzona miłosnym szałem kapłanka eleuzyjskich misteriów. Na myśl przychodzi także Wenus z Willendorfu. Kobieta-matka, kobieta-bogini. Narrator-bohater mówi: „Czytałem w gimnazjum o mitologicznych Furiach. To ona była Furią. Była skrzydlatą Furią. Nabrzmiała życiem, wezbrana życiem, samo życie”²¹.

Komendantowa każdemu członkowi oddziału zawiesiła na szyi szkaplerze, a w każdą niedzielę czytała Ewangelię i sprawdzała czystość butów. Ale komendantowa także całowała umierających w czoło i każdego z konających żegnała słowami: „Leć duszyczko, do Boga...”²² Mniej w niej z kapłanki, więcej Kapłana. Mniej w niej Kochanki, więcej Matki. Obdarzająca sobą wszystkich, matkująca wszystkim, nie została matką nigdy. Pogłoski o jej ciąży okazały się nieprawdziwe.

Sytuacja uległa zmianie, gdy do oddziału dołączył prawdziwy ksiądz, były kapelan „akowców”, który ocalał z rzezi tylko dlatego, że „zrobił w spodnie i musiał się na chwilę zatrzymać”²³. Był wysokim, zgrabnym mężczyzną „o szorstkiej twarzy”; był energicznym, mądrym i mocnym człowiekiem²⁴. Widać wyraźny kontrast między powagą i dostojeństwem, kojarzonymi zwyczajowo z osobą duchowną, a dość prozaicznym sposobem „cudownego” ocalenia. Ale trudno dyskutować ze strachem i wybierać luksusowe sposoby radzenia sobie z nim. Grochowiak podkreślał właśnie tę stronę prawdy życia.

Między komendantową a księdzem Gawłem dochodzi do cichej rywalizacji. Walkę wygrywa były akowski kapelan. Najpierw wprowadza się do namiotu Gromiwoja i w ten sposób kończy miłosne orgie: „Od tego dnia – czytamy – dreptaliśmy z nogi na nogę, wściekaliśmy się po cichu, lecz pozostały nam jedynie sprośne fotki, które chował w portfelu koneser Rura [...]”²⁵.

Gniew poszczególnych partyzantów nie miał większego znaczenia („Niech ten księżulo uważa”; „Ustrzeli dupka jak psa”). Od momentu przyjścia księdza Gawła, zaczął się koniec kapłanki Lolity Wiśniewskiej vel komendantowej. Do tej pory ona gromadziła w namiocie partyzantów, teraz ksiądz Gawł skupiał oddział na mszy. „Jesteśmy oddziałem katolickim. Bronimy również Kościoła”

²⁰ Tamże.

²¹ Tamże, s. 35.

²² Tamże, s. 31.

²³ Tamże, s. 38.

²⁴ Zob. Tamże.

²⁵ Tamże.

– mówił Gromiwoj. Do tej pory do komendantowej przychodzili mężczyźni i ona nikogo nie odrzucała, teraz ksiądz Gawęł spowiadał poszczególnych członków oddziału. Do tej pory komendantowa obdarowywała każdego własnym ciałem, teraz ksiądz Gawęł każdemu udzielał komunii świętej, która była znakiem ciała Chrystusa. Warto w tym momencie przypomnieć jedną z kluczowych scen opowiadania. Ukryci w obozie partyzanci słyszeli krzyki i jęki gwałconych i mordowanych przez Łotyszów kobiet. Komendantowa zmusiła wszystkich do modlitwy. Powtarzali machinalnie *Ojczy nasz*, zatrzymując się na frazie „Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy”²⁶. Ale ta sama modlitwa – nawet zdania narratora-bohatera brzmiały identycznie – towarzyszyła wszystkim, którzy przyjmowali komunię od księdza Gawęła. Jedyną różnicą było to, że w drugim przypadku zatrzymywali się na słowach „i nie wódz nas na pokuszenie”.

Notre-Dame, niepotrzebna, odchodzi. Ci, którzy zostają, nie mogą się przekonąć do trudniejszej (a więc dla nich gorszej) religii księdza. Podczas mszy śledzą jego zagadkowe ruchy, starają się myśleć o rzeczach dostojnych i wysokich. Po spowiedzi uciekają myślami od komendantowej, żeby myślą nie wdepnąć w „śliski grzech rozpusty”. A jednak, kiedy umierają i ksiądz przychodzi do nich z ostatnim namaszczeniem, odrzucają go. Umierają patrząc w niebo i czekają na coś, co najwyraźniej nie nadchodzi. Może czekają na słowa komendantowej „Leć duszyczko, do Boga...”? Bo to kapelan ponosi sromotną klęskę. Przegrywa z cielesnością, namacalnością i prostotą. Umierający Brodaty mówi do księdza Gawęła: „Nie przeszkadzaj!” i odtrąca jego rękę. Krzyczący i płaczący Rura jest bardziej brutalny i wykrzykuje: „Idź precz”²⁷.

Być może w komendantowej można się doszukiwać jakichś dalekich powiązań z pierwotnym kultem Bogini Matki, z czymś pierwotniejszym niż chrześcijaństwo. I może dlatego, kiedy ksiądz Gawęł postradał zmysły – a tego mu Grochowiak nie oszczędził – śpiewał:

*Umówilem się z nią na dziewiątą,
Na dziewiątą minut sześć...²⁸*

Szalony ksiądz, który chyba znalazł to, czego szukał. Wszak mówił: „szukajcie a znajdziecie”. Czyżby i on, ksiądz, uległ pięknu komendantowej? Notre-dame? Madonny? Chyba nie jest przypadkowa zaskakująca rama strukturalna opowiadania. Całość poprzedzona jest fragmentem sonetu Francesco Petrarcki, zatytułowanego *Tra quantunque leggiadre*, a jednym z elementów zamykających tekst Grochowiaka jest fragment piosenki opatrzonej tytułem *Umówilem się z nią na dziewiątą*. Pisał Petrarca:

²⁶ Tamże, s. 28-29.

²⁷ Zob. Tamże, s. 41.

²⁸ Tamże.

Ze wszystkich kobiet urodziwych, miłych
Niech przyjdzie ona, piękniejsza od każdej,
Z którą porównać się nikt nie ma siły,
Bo gasi inne, jak dzień gasi gwiazdy.
Miłość mi szepce do ucha: – Ach patrzmy!
Dopóki ona na świecie zostanie,
Życie jest piękne...²⁹

Życie jest piękne, kiedy oświetla je miłość i bezpośrednia obecność materialnie istniejącej osoby, którą można podziwiać.

Ale w świecie *Lamentnic* Grochowiaka dominuje zło, okrucieństwo, rozpacz, samotność. Tęsknota do *sacrum*, do tego, co wykracza ponad świat przymusów społecznych (*Lamentnice*) czy historycznych (*Komendantowa*) jest przejmująca. Zawsze jednak ukazuje nie tyle bluźnierstwo, ile kalekie próby nawiązania bezpośredniego kontaktu z *sacrum*. Próby nieudane, ale niezbędne, by choć na chwilę powiedzieć: „Życie jest piękne”. Bo człowiek nie może istnieć – tego dowodzą opowiadania – bez *sacrum*.

Summary

Between *sacrum* and *profanum*

– *The Wailing Women* by Stanisław Grochowiak (abstract)

The Wailing Women by Stanisław Grochowiak is a unique collection of stories. Critics have accused the author of not avoiding blasphemy, even of falling into heresy. Taking into consideration two stories (*The Wailing Women* and *The Commandant's Wife*), an attempt is made to prove that such understanding of Grochowiak is unjust to the author. *The Wailing Women* is not – as it would be said by Jan Lenart – an anti-Christian story. Pędziński's opinion is more accurate because he sees in Grochowiak a seeking Christian. If characters in Grochowiak's stories sin, their sins are ignorance and curiosity. They seek answers to questions regarding *sacrum* sphere from the *profanum* standpoint. Even if they are given answers, they are unable to comprehend them. Nonetheless they remain and still seek. The characters are not spared by fate and the author often leaves them at the crossroads, just before the soon-to-come disaster. There are numerous concealments, hidden symbols, pre-Christian deities, conversations with God, the Devil and Christ in Grochowiak's stories. Yet, the stories are not blasphemous. They try to get some answers to questions such as 'Where do we live?' or 'Why does our life look like this and not differently?' They are an attempt to understand God from the standpoint of man.

²⁹ F. Petrarka, *Sonety do Laury*, przeł. z oryginału J. Kurek., Warszawa 1983, s. 81.